Nr. 99. — Lwów — Niedziela dnia 30 Kwietnia. — **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 1.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Weissa przy ul. Czarnieckiego l. [illegible]
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Hotelu Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]

CENA OGŁOSZEŃ
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś: A. 4 po Wielk. | Jutro: św. Filipa i Jakóba | N. 3 po Wskr. Jana Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 51 | Zachód „ 7 „ 4

Długość dnia g. 14 m. 13 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 kwietnia.

Rząd rosyjski ustanawia przy Watykanie „duchownego agenta“ (agent ecclésiastique), którego potrzebę tak tłómaczy urzędowy komunikat: „Duchowieństwo katolickie w Rosyi nie ma bezpośredniej komunikacyi z Papieżem, ani z watykańskiemi kancelaryami. W skutek tego departament obcych wyznań przy ministeryum spraw wewnętrznych postanowił delegować do Rzymu stałego agenta duchownego, który będzie pośredniczył między katolickiem duchowieństwem w Rosyi a Papieżem. Pensya tego agenta wynosić będzie 1500 rubli złotych rocznie“.

Ten komunikat nic nie wyjaśnia. Duchowieństwo katolickie w Rosyi już od niepamiętnych lat nie posiada bezpośredniej komunikacyi z Papieżem. We wszystkich wypadkach udawało się ono do petersburskiego departamentu obcych wyznań, tam osobne kollegium badało, ażali podniesiona kwestya wymaga papieskiej decyzyi, czy też może być załatwiona przez biskupa. Jeżeli kollegium orzekło, że trzeba udać się do Papieża, natenczas wysyłano odpowiednie rozporządzenie do „kantoru komisowego“, istniejącego stale i nieurzędowo w Rzymie. Kantor ów poufnemi drogami poruszał i załatwiał podniesioną kwestyę, a decyzyę przesyłał do Petersburga, skąd ją komunikowano właściwemu biskupowi. Tak załatwiano wszelkie dyspensy, bo w innych, ważniejszych kwestyach prawo wyrokowania zagarnął sobie raz na zawsze departament obcych wyznań, a jeśli wchodził w rokowania z Papieżem, to na własną rękę i wtedy, gdy polityka państwowa tego wymagała. „Kantor komisowy“ miał jeszcze obowiązek śledzić, czy duchowieństwo katolickie w Rosyi nie utrzymuje tajnych stosunków z Apostolską Stolicą.

Ten kantor pozostaje i nadal; po cóż tedy osobny agent? Nie można przypuszczać, że będzie on szpiegiem nadszpiegowskim kantorem, bo choć to byłoby zupełnie podług rosyjskiego systemu, jednak pensya tego agenta jest tak mała, że z niej nie potrafi opłacać zauszników. Pozostaje tedy mniemać, że kosztowna a niefortunna misya p. Izwolskiego zbliża się ku końcowi i ten dyplomatyczno-nieoficyalny agent będzie zastąpiony tanim agentem duchownym. Po ostatniem przemówieniu Ojca Świętego do naszych pielgrzymów musiała przekonać się Rosya, że jej misterna pajęcza sieć, rozsnuwana w Watykanie przy francuskiej pomocy, nie opiącze Apostolskiej Stolicy, która doskonale widzi intrygi p. Izwolskiego i pomimo nadzwyczajnych przeszkód wybornie wie o wszystkiem, co się dzieje z katolikami pod rosyjskim rządem.

Londyński *Standard* otrzymał z Petersburga doniesienie, o którem sam pisze, że jest spóźnione z powodu ogromnych trudności, na jakie korespondent natrafiał. Doniesienie zaś jest bardzo sensacyjne. Oto bowiem opowiada ono, że kiedy car jechał do Krymu, zebrało się w pewnem miejscu przy torze kolejowym „wiele“ tysięcy chłopów z całej Charkowskiej gubernii. Chłopi ci chcieli podać carowi skargę na trudne już do wytrzymania zdzierstwa i nadużycia urzędników. Krótko przed nadejściem carskiego pociągu wyroił się ten wielotysięczny tłum z lasu i stanął na torze. Kordon wojskowy, rozciągnięty wzdłuż kolei od Gatczyny pod Petersburgiem do Liwadyi w Krymie, nie mógł sobie dać rady z tymi chłopami, którzy się położyli na szynach. Powstała bójka, w której poległo wielu chłopów, zakłótych bagnetami, i 15-tu żołnierzy, poprostu rozdartych przez tłum rozjuszony do ostateczności. Wtem nadleciał carski pociąg, rozmiażdżył pod kołami 42-ch chłopów i poleciał dalej. Tak skończyła się próba ludu szukania sprawiedliwości na urzędnicze zdzierstwa. Czy to prawda, — zgoła nie wiemy.

Dwaj wybitni wodzowie katolickiego obozu we Francyi, obaj do niedawna monarchiści, jeden p. Piou, drugi hrabia de Mun, wypowiedzieli parę dni temu w Tuluzie mowy bardzo ważne ze względu na wewnętrzne stosunki we Francyi. Obaj przemawiali przed innymi słuchaczami, bo de Mun na katolickim kongresie robotników, a Piou na bankiecie, urządzonym dlań przez jego stronników; — obaj oświadczyli, że trzeba zupełnie zaniechać starań o przywrócenie monarchii i szczerze przystąpić do republiki, albowiem ona już tak się zakorzeniła w pojęciach narodu, że nawet wszystkie skandale jej nie zaszkodziły. Zresztą między członkami dawnych dynastyi nie ma nikogo zdolnego do rządów. Są tylko karyerowicze. Obaj mówcy wspomnieli o postawie duchowieństwa katolickiego, w którem niestety widoczny jest pewien rozkład. I tak, podczas gdy Papież stanowczo nakazuje duchowieństwu nie walczyć z republiką i w ogóle nie mięszać się do spraw politycznych, jedni księża i nawet biskupi jawnie należą do stronnictw monarchicznych, inni również jawnie wstępują do socyalistycznych szeregów i do sukni kapłańskiej przypinają czerwone kokardki, godło wywrotowych dążności. Na szczęście, tych i tamtych jest mało, mniej, niżby mogło być w czasach powszechnego rozluźnienia. Olbrzymia większość duchowieństwa, posłuszna Papieżowi, zupełnie usunęła się od udziału w życiu politycznem, co przy najbliższych wyborach do parlamentu wyjdzie na korzyść republiki. Pozostaje tylko dbać o to, aby w kwestyach socyalnych wybory silnie zaznaczyły wolę społeczeństwa. Dotąd obaj ci mówcy byli zupełnie ze sobą zgodni, lecz tu się rozbiegli na przeciwne krańce. P. Piou rzekł, że Francya chce rządów umiarkowanych i powolnego przeistoczenia stosunków między kapitałem a pracą, przyczem ani religia, ani uczucie narodowe nie wymagają od kapitału określonych zasad religijnych, gdyż ów kapitał jest tylko dźwignią ekonomiczną, a nie żywą siłą; przeciwnie praca powinna być i religijną i narodową, a wówczas nawet pod względem etycznym kapitał będzie musiał do niej się nagiąć i tak bez wstrząśnień nastąpi załatwienie kwestyi antysemickiej. Na odmiennem stanowisku stanął de Mun, będący chrześcijańskim socyalistą. Według niego, praca, jako żywa i narodowa siła, czyli robotnicy powinni dbać o to, aby kapitał rządził się, nie z musu ustawowego, ale z religijnego przekonania zasadami chrześcijańskiemi, na których opierają się wszystkie katolickie związki robotnicze. Wówczas między pracą a kapitałem będzie wspólny grunt, wspólny punkt wyjścia, więc wszelkie porozumienie stanie się łatwiejszem. W walce kapitału z pracą cały naród podczas wyborów powinien stanąć po stronie pracy, bo w ten sposób nietylko załatwi ważną socyalną kwestyę, ale unarodowi i uchrześcijanizuje kapitał. Zatem hr. de Mun podniósł sztandar socyalno-demokratyczny, ale chrześcijański, tak, jak go rozumieją w Niemczech ks. Lieber, redaktor ludowego pisma Fussangel i pastor Stöcker. Republikańskie dzienniki we Francyi chwalą bez wyjątku pana Piou, zaś antysemickie, stojące pod naczelnem kierownictwem Drumonta, i bulanżerskie unoszą się nad hrabią de Mun. Cel tych panów jest jednak jednakowy, tylko środki inne; wszelako środek p. Piou jest tak obojętny, jak destylowana woda w lekarstwie, i dlatego zasłużył on na pochwały republikańskich dzienników. Niezaprzeczenie, silna moralność i solidarność chrześcijańska może uchylić wszystkie niedogodności, z których wytworzył się antysemityzm, lecz tej moralności i solidarności nie wspierają dzisiejsze ustawy i urządzenia społeczne, owszem one tępią w narodzie te przymioty, które zatem chyba cudem mogłyby się rozwinąć i zwyciężyć. A na cuda w zwykłych sprawach liczyć nie można.

Berlińskie dzienniki ciągle rozdrażnionym tonem rozbierają rzymskie wiadomości o rozmowie cesarza Wilhelma z Papieżem i kardynałem Ledóchowskim, oraz o znaczeniu wysokiej dekoracyi, którą otrzymał kard. Rampolla. *National Ztg.*, redukując coraz bardziej znaczenie rzymskich wypadków, odkryła w końcu, że cesarz wcale nie powiedział do kardynała Ledóchowskiego: „Wszystko, co było, już zapomniane, nieprawdaż?“

Oryginalną wersyę podaje *Kreuz Ztg.* Według tego dziennika, kardynał Rampolla nie był ani na śniadaniu cesarskiem u pruskiego posła v. Bülowa, ani w Watykanie podczas pobytu tam cesarza jedynie dlatego, że wpadł w niełaskę u Papieża za to, iż nie zdołał wystarać się w Wiedniu, aby arcyksiążę Rainer, będąc teraz w Rzymie na uroczystościach familijnych królewskiego domu, odwiedził Papieża. *Kreuz Ztg.* dodaje, że prawdopodobna jest nawet dymisya kardynała Rampolli. Jedyną zaletą tej wersyi jest jej oryginalność.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 25 kwietnia.

Kto wie, czy za jakie pół roku, kiedy wieczorem pisać będę korespondencyę dla waszego pisma, zamiast zwykłej lampy naftowej, nie będzie mi przyświecać... lampka elektryczna! Kwestya bowiem elektrycznego oświetlenia Warszawy, tyle razy podnoszona i znów zarzucana, zbliża się obecnie do wykonania i wkrótce nawet rozstrzygniętem być ma, komu przedsiębiorstwo to oddanem zostanie. Ze stacyi centralnej mają być druty podziemne i nadpowietrzne tak poprowadzone, aby nietylko ulice Warszawy otrzymały elektryczne oświetlenie, lecz aby też można było poprowadzić odgałęzienie do domów prywatnych, a nawet prądu elektrycznego używać do celów przemysłowych, t. j. do poruszania rozmaitych maszyn.

Powoli więc przerabia się Warszawa na coraz bardziej europejskie miasto, coraz też częściej zaglądają do nas cudzoziemcy, tylko się jeszcze Warszawiacy niezupełnie przyzwyczaili do ich odwiedzin, lada co ich dziwi. Przed paru dniami np. pojawił się na ulicach Warszawy jakiś Anglik ubrany w strój z materyi, na której wydrukowane były podobizny banknotów najrozmaitszych państw na świecie. Na jego widok przechodnie stawali po trotoarach, a gromada uliczników z wrzaskiem i piskiem towarzyszyła krok w krok niezwykłemu gościowi. Anglika natomiast, hałaśliwa i niegrzeczna uwaga, jaką na niego zwracano, wcale nie dziwiła, widocznie przywykł do tego rodzaju objawów podziwu podczas podróży po Afryce.

W teatrze „Rozmaitości“ mieliśmy nowość, budzącą powszechne zainteresowanie, gdyż wystawił ją znakomity i popularny bardzo w Warszawie redaktor, fejletonista, krytyk, powieściopisarz, poeta i komedyopisarz p. Maryan Gawalewicz.

Z tego wyliczenia widzą czytelnicy, do jak wielu tytułów literackich zdobył sobie prawo p. Gawalewicz. Do niedawna jednak specyalnością jego były krótkie eleganckie nowelki, w których był niemal niezrównany i również krótkie i eleganckie jednoaktówki. Ale w ostatnich czasach postanowił p. Gawalewicz spróbować szerszego lotu, posypały się więc jak z rogu obfitości obszerne powieści, z których niewątpliwie najlepszą jest „Drugie pokolenie“, a na scenie dopiero teraz przekroczył granicę jednoaktówki, wystawiając dwuaktową sztukę p. t. „Stare długi“. W utworze tym bohaterem, a raczej bohaterką, jest.. teza, że mężczyzna żeniąc się, powinien pospłacać wszystkie swe „długi“ finansowe i moralne, inaczej bowiem mścić się one nad nim będą. Adwokat Hański (jedna z postaci w sztuce), nie zastosował się do tej reguły i wychodzi na tem bardzo źle. Żeni się z panną bogatą, światową, Felicyą, dla konwenansu, a raczej po to, aby przy pomocy jej posagu wydobyć się ze „starych długów“. Ale małżeństwo to nie wyszło mu na dobre, bo płytki umysł żony po za zabawami bez końca, na które — jak powiada o sobie ta pani — „stać ją“, nie widzi nic, nie pojmuje dążeń i pragnień, jakie żywi jej mąż, człowiek, jeśli mamy wierzyć autorowi, — obdarzony szlachetną duszą.

W niewesołą wcale atmosferę małżeńską wprowadza jeszcze większe zamięszanie grom, który całkiem niespodzianie spada. Przed Hańskim zjawia się dawna jego dobra znajoma p. Irena, żądając spłaty „starego długu“ t. j. aby Hański zabrał jej dziecię do siebie, gdyż ona musi się z niem rozstać, albowiem postanowiła wyjechać do kąpiel jako „dama do towarzystwa“, co dla jej zdrowia jest koniecznem. Hański przerażony, ze względu na swą żonę waha się, ale Irena oświadcza stanowczo, że jeśli on nie porozumie się z żoną w tej sprawie, ona sama uda się do Felicyi, którą sobie wyobraża jako ideał kobiety.

Pod takim naciskiem Hański ustępuje. Rozmowa między małżonkami na drażliwy temat jest bardzo burzliwa, a przysłuchuje się jej z drugiego pokoju p. Irena. Felicya, jak to było do przewidzenia, odmawia i... ale tu nie wiem które zakończenie sztuki podać pierwej! P. Gawalewicz bowiem wprowadził w „Starych długach“ niebywałą nowość, napisał do nich dwa zakończenia, jedno z nich było grane na pierwszem, drugie na drugiem przedstawieniu. W pierwszem zakończeniu Hański ulega żonie, która o przyjęciu dziecka w dom ani chce słyszeć, w drugiem adwokat rwie wszystkie węzły, porzuca niekochaną żonę wraz z jej majątkiem i postanawia żyć dla swego dziecka. Autor więc, jak widzimy, nie rozwiązał kwestyi, bo rozwiązać jej nie mógł, bo nie mógł wskazać jak powinien bohater jego postąpić w takim razie, aby nie skrzywdzić żadnej strony. Aby choć w części brak tego rzeczywistego rozwiązania kwestyi zastąpić, autor starał się jedną stronę obrazu t. j. Hańskiego i Irenę, przedstawić jak najjaśniej, a drugą stronę, Felicyę, znów jak najciemniej. Tymczasem spotyka się tu zaraz z protestem widza, bo widz ani nie może uwierzyć w nadzwyczajną szlachetność Hańskiego, który przecież ożenił się dla pieniędzy, mając nie załagodzone grzeszki na sumieniu, ani nie uwierzy, że Felicya jest wcieleniem złości, bo cóż za anielskiej znów dobroci i poświęcenia potrzeba w żonie, aby zechciała płacić „stare długi“ moralne męża? Tendencyjność więc, jak to się najczęściej zdarza, zaszkodziła w kompozycyi sztuki p. Gawalewicza, mimo to, jego „stare długi“ są dziełem wysokiej literackiej wartości. Zwłaszcza styl i język są śliczne, niemal bez zarzutu, co tem więcej godnem jest podniesienia, że coraz rzadziej widzimy te przymioty na scenie.

Bardzo interesujący mieliśmy tu tymi dniami odczyt p. Kotarbińskiego pt. „O sztuce aktorskiej“. Wyborny aktor i wybitny literat zabrał głos w tej kwestyi, która tak rozmaite sądy i zdania wywołuje. Są bowiem entuzyaści, którzyby sztukę aktorską radzi postawić na szczycie wszystkich, inni z pogardą niemal wyrażają się o „komedyantach“.

P. Kotarbiński nie należy ani do jednych ani do drugich i twierdzi, że prawda jest po środku. Bo jakkolwiek wpływ gry aktorskiej na widzów jest czasami niesłychany, to przecież aktor nigdy nie może mieć pretensyi do genialności. Geniusz w sztuce, to umysł, który toruje nowe drogi, stwarza dzieła nigdy niewidziane, będące wzorem dla potomnych, a coś podobnego stworzyć może aktor, który jest „tubą z ciała i kości, przez którą autor gada.“ Mimo to działalność aktora nie jest pozbawiona czasem cech twórczości, a rzecz się tak ma w utworach, przy których wykonaniu aktor wypełnić musi pobieżnie narysowany charakter, lub w dziełach, które, chociaż skończone zupełnie, tak są ogólne, że rozmaicie mogą być pojmowane, jak n. p. „Hamlet“, którego znakomici aktorzy przedstawiali rozmaicie to — jako waryata, to jako człowieka słabego charakteru, melancholika i t. d. Następnie zastanawiał się p. Kotarbiński jakie stanowisko należy się aktorowi wśród artystów rozmaitego rodzaju. Wszystkie istniejące sztuki dzielą się na dwie grupy: trwające w czasie jak muzyka i poezya, lub w przestrzeni, czyli sztuki plastyczne; tu należą malarstwo, rzeźbiarstwo i architektura. Sztuka aktorska zajmuje pośrednie stanowisko pomiędzy temi dwoma grupami, rozwija się bowiem i w przestrzeni i w czasie. Jeszcze jedną wspólną cechę ma sztuka aktorska z innemi sztukami, oto, że do niej trzeba mieć koniecznie talent, że bez talentu największa nawet praca na nic się nie przyda. Talent wielki, intuicya pokrywa za to czasem nawet braki wykształcenia. Aktorem obdarzonym takim talentem był p. Żółkowski; kiedy raz chwalono go za wyborne odegranie roli Cromvella, zgodne zupełnie z historycznem pojęciem tej postaci i domyślano się, że musiał czynić wielkie studya, Żółkowski odpowiedział z całą powagą: „Rzeczywiście, przeczytałem dwa tomy Muszkieterów.“

Nie idzie za tem, aby tak utalentowanemu aktorowi nie dorównał a nawet go nie przewyższył aktor obdarzony mniejszym talentem, lecz wykształcony i pracujący nad sobą. Według tej miary dzieli p. Kotarbiński znakomitych aktorów na takich, których na wierzch wydobył sam niemal talent i drugich, którym zabłysnąć pozwolił mniejszy wprawdzie talent, ale wsparty wykształceniem. Do pierwszej grupy zdaniem prelegenta zaliczyć wypada między innymi: Żółkowskiego, Maggiego i Sarę Bernhardt, do drugiej Królikowskiego, Modrzejewską i innych.

Wkrótce po tym odczycie, w którym p. Kotarbiński z konieczności musiał obszerniej wspomnieć o dwóch naszych największych aktorach Królikowskim i Żółkowskim, odbyło się przedstawienie składane, z którego dochód przeznaczono na fundusz budowy pomników dla tych artystów. W skład programu wchodziły między innemi obrazy mgliste przedstawiające portrety Żółkowskiego i Królikowskiego i najwybitniejsze ich role, a nadto piękny prolog p. Gawalewicza, wygłoszony przez p. Kotarbińskiego i p. Ludową.

Wspomnieć jeszcze musimy o debiutach dwóch artystek teatru lwowskiego p. Anieli Bogusławskiej i p. Kliszewskiej. Pierwsza z nich wystąpiła w „Przechodniu“ i w „Tancerce“. Niestosowny dobór ról i trema nie pozwoliły p. Bogusławskiej rozwinąć całego swego talentu, mimo to skonstatować mogliśmy, że artystka ma bardzo piękny głos i deklamuje dobrze, co jak na młodą aktorkę jest wiele. Zupełnie natomiast powiódł się debiut p. Kliszewskiej w jednoaktowym wodowilu „O chlebie i wodzie“. Zwłaszcza miły głos i wdzięczne ruchy artystki zyskały jej powszechne pochwały.

Kamieniec podolski w kwietniu.

Życie jest tragedyą. — Konfiskata kościoła w Czarnokońcach. — Ostatnia msza św. — Spadkobierca parafialnego majątku — Obchód setnej rocznicy „zjednoczenia“ Podola z caratem. — Los wychodźców galicyjskich pod rządem rosyjskim.

[A-n.] Z pewnym wyrzutem sumienia biorę dziś pióro do ręki; żaden ponoś z waszych ko-

---

147)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zrywały się wrzaski ogłuszające, ilekroć z jednej, albo z drugiej strony świeże zastępy wpadały w ten straszny ukrop. Wtedy kotłowało w nim jeszcze bardziej, ale głosy milkły, zacichały i po jakimś czasie znowu słychać było tylko ogromne sapanie i jęki.

Naraz za plecami Rosyan rozległ się tętent tysiąca cwałujących koni. Z pochylonemi naprzód dzidami, Awarowie sadzili z kopyta, prawie się położywszy na końskich karkach. Z pod kudłatych baranich czapek świeciły się ich oczy, w wytrzeszczonych zębach trzymali sztylety — i lecieli jak burza za swym wodzem Hadzi-Muratem, a on rwał się naprzód z piersią wystawioną na wszystkie pociski, z dziką nienawiścią na twarzy, z płomieniami w oczach, wściekły, drżący z radości, że się w krwi wrogiej wykąpie, a jednak rozważny i baczny na wszystko.

Dopiero w ostatniej chwili obrócił swą jazdę tak, że już nie było żadnej wątpliwości na kogo uderzy. Książę Bagration-Muchrański przestał się łudzić.

Artyleryi, nieczynnej w tej chwili, dał rozkaz obrócić działa na Awarów, zanim zaś ona zdołałaby to uczynić, pchnął wszystkie chańskie milicye, aby wstrzymały awarską nawałę. Lecz milicye dawno już po cichu sarkały na wieszanie się przy Rosyanach, a teraz widząc zły dla nich obrót bitwy, opuściły swych chanów i zamiast z czoła uderzyć na Awarów, na bok się zwiały, wpadły na puszkarzy i siec ich poczęły.

Widząc to Dell-Pozzo skoczył ku Awarom z całą swą kozacką jazdą i zdołał zatrzymać ich rozpęd, zaś Eristawi, uważając już bitwę za niechybnie straconą, wycofał z ognia gruzińską drużynę i co tchu pobiegł z nią gasić płonące mosty, aby porażona armia nie została bez odwrotu.

Lecz w księciu Bagrationie-Muchrańskim wschodnia krew zagrała, wstyd, ból, rozpacz chwytały go za piersi, zapomniał o armii, pamiętał tylko o klęsce już widocznej, której rozmiarów jeszcze nie mógł ocenić, i jak prosty żołnierz rzucił się na milicyę z płomieniami w oczach, z pianą na ustach, i bódł, rąbał, obalał, a przy nim i za nim szła jego świta, w której każdy w olbrzyma się zmienił i pierś wystawiając na wszystkie niebezpieczeństwa, szerzył dokoła śmierć i przerażenie. Ale wszystko napróżno! Padali jedni, wnet inni zajmowali ich miejsca, a zaciekłość z obu stron była równa. Malała ogromna gromada golonych głów, lecz jeszcze prędzej malał szczupły orszak naczelnego wodza, zaś on sam, draśnięty kilka razy, zbroczony krwią, czuł, że lada moment siły go opuszczą i wtedy bezbronną głowę odda pod jatagan.

Lecz właśnie w tej chwili stary Kluk obrócił przeciw milicyi cały batalion i uderzył w nią bagnetem tak silnie, że ona nie wytrzymawszy natarcia, odrazu zaczęła się cofać. Była też na tę pomoc ostatnia pora! Mało kto został ze świty, żeby ochraniać naczelnego wodza, a on sam już się chwiał na siodle i widział wszystko jakby przez mgłę, bo dużo krwi utracił. Jednak odrazu poznał Kluka i uśmiechnąwszy się do niego, rzekł słabym głosem:

— Nie gniewaj się na mnie, jenerale, bom już srodze ukaran... Nie miałem dziś szczęścia. Obejmuj komendę i ratuj, co się jeszcze da uratować!..

Zemdlał książę. Położyli go żołnierze na płaszczu, otoczyli sobą i zwolna zaczęli się cofać ku rzece, odpierając miurydów, którzy obsiedli ich jak komary.

Rychło potem zaczął się śpieszny i bezładny odwrót armii rosyjskiej. Ale to już była nie armia, lecz tylko jej strzępy, marne niedobitki czterdziestotysięcznej potęgi, która odrazu, w tej jednej bitwie, miała skruszyć miurydztwo i cały Dagestan rzucić pod nogi obcemu panu, a oto sama była skruszona, straciła wszystkie działa, porzuciła rannych, sztandary, wozy z amunicyą i w pośpiesznym odwrocie za rzeką szukała ratunku!

Lecz zanim zdążyła do mostów, ocalonych przez Eristawiego, musiała każdy swój krok opłacić krwią i ubytkiem żołnierzy, bo pijane zwycięstwem czambuły otoczyły ją czarnym i huczącym wałem, z którego raz po raz wypadały tysiączne gromady i z piekielnym wyciem rzucały się do ręcznego boju.

Przy mostach jeszcze raz rozwinęła się bitwa, gdyż na nie utłaczały się niedobitki, jakoby w ciasne korytarze, co znacznie utrudniło odwrót. Tu krwi tyle przelano, że nią zabarwiła się rzeka, a kiedy już nareszcie skończyła się ta rzeź okrutna i Kluk, zburzywszy za sobą mosty, kazał zrachować ubytek żołnierzy, to się pokazało, że ledwo dziesiąty uniósł głowę z pogromu.

Bez sztandarów, bez muzyki, bez pieśni, pociągnęły się do Szury strzępy rosyjskiej armii, która zaledwo kilka godzin przedtem miała się za niezwyciężoną.

A tymczasem Szamil objeżdżał swoje czambuły. One witały go burzliwymi okrzykami, a on, cały jakoby w blaskach, kłaniał się, chwalił, podnosił zasługi dowódzców, sobie nie przyznając żadnej i tem wszystkich chwytał za serca.

Stanął nareszcie przed jazdą awarską, obejrzał się, jak gdyby kogoś szukając, potem zawołał tak gromko, że go wszędzie słyszano:

— A gdzież jest najzasłużeńszy między tyloma zasłużonymi? Gdzie ten proroka nieodrodny potomek, który swym mieczem zwycięstwo przechylił na naszę stronę? Niechże mu cześć oddamy, czyniąc zadość potrzebie serca! Gdzie przesławny Hadżi-Murat?

Umilkł i czekał, ażali się kto nie odezwie, lecz milczeli wszyscy, bo nikt nie wiedział, co się stało z Hadżi-Muratem.

IX.

W pierwszem starciu Awarów z kozakami Dell-Pozza rzucał się Hadżi-Murat w największy ścisk nieprzyjaciół i rozrywał ich odrazu, a potem wpadał do ich środka jak bomba i tam dopóty żgał, siekł, rąbał, obalał, szalejąc ze swym jataganem, który migał w jego dłoni jak błyskawica, dopóki w około niego nie uczyniła się pustka. Wtedy czerwony od krwi przelanej, z twarzą rozpłomienioną, z rozwartemi nozdrzami, toczył dzikim wzrokiem po polu, szukając nowych ofiar swej mściwej zapalczywości i znajdował je tam, gdzie gromada kozaków była największa. Więc z rykiem głodnego lwa biegł ku nim na rzutnym natolskim rumaku, który wstrząsał farbowaną grzywą i mknął przez pole z wiatrem w zawody, a dopadłszy nieprzyjaciół, uderzał w nich szeroką piersią, gryzł zębami, łbem wytrącał z siodeł, kopytami tratował obalonych, rzekłbyś: rozumiał, że na swym grzbiecie niesie mściciela, czuje jak on i jemu wiernie pomaga. Był to bowiem bojowy koń turecki, dziwnie zmyślny i lubiący wojnę, mrozowaty drygant mocny i ognisty, właśnie jakby stworzony dla tak zapalczywego wojownika, jak Murat.

Dużo już krwi przelał mściwy Awar i dużo mołojców astrachańskich, dońskich uralskich na twardej ziemi rozciągnął, wykrzykując raz po razu: „Za Tyrę to — za Tyrę!“ a jeszcze mało mu było tego mordu, jeszcze nienasycony sięgał po coraz nowe ofiary i uganiał się za niemi po szerokiem polu, podobny do drapieżnego jastrzębia, przed nim zaś jak lękliwe gołębie pierzchali kozacy, krzycząc przeraźliwie.

Aż z daleka obaczył Dell-Pozzo straszliwego żniwiarza i zaraz posunął się ku niemu na swym wronym bachmacie, który wspinał się za każdym krokiem, wstrząsając łbem kudłatym i rozdymając czerwone dymiące chrapy. Ujrzał go Murat, poznał po złotych haftach, że to ktoś ze znacznych, więc poczerwieniał z radośnego wzruszenia, poczuł rozkoszny dreszczyk i na głos się zaśmiał, potem zaś pocisnąwszy rumaka, kopnął się jak w dym na spotkanie Dell-Pozza.

Dell-Pozzo nadjeżdżał truchtem, pochyliwszy się na kulbace tak, że cały się schował za końskim karkiem i tylko głowę jego widać było z boku, w ogromnym kapeluszu z piórami, którego kryzy rzucały cień na twarz śniadą i na oczy błyszczące, czarne, jak smoła. W pięści, wspartej na kolanie, trzymał sztychem naprzód rapier bardzo długi a cienki jak żądło i myślał jakiego zażyje fortelu, aby tego przeciwnika nadział jak kurczę na rożen. A był on mistrzem w fechtach włoskich, które nietyle na zręczności i sile się zasadzają, co na podstępach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

respondentów nie zaniedbuje się w swych obowiązkach do tego stopnia co ja. Cóż robić? Niezawsze znajdzie się materyał do korespondencyi, a nawet gdy go jest pod dostatkiem, to taki smutny i żałosny, że doprawdy ręka się wzdryga i nie chce wziąć za pióro, aby się wieściami temi dzielić z wami, szczęśliwszymi, wolnymi, swobodnymi. Któryś myśliciel wypowiedział ongi sentencyę: „Życie nie jest romansem.“ Sentencya ta stała się była zasadą, w której się chowało ongi całe nasze pokolenie, wzrosłe w najstraszniejszym ucisku i bezprawiu. Zdanie to wszelako nie wyraża już dzisiejszego naszego położenia, jest ono stanowczo za słabe, za blade, by mogło dać obraz dzisiejszego stanu naszej prowincyi. Jabym powiedział o naszem teraźniejszem życiu, że ono jest t r a g e d y ą. Od początku do końca; w każdym dniu i w każdej godzinie, w każdym objawie i stosunku: tragedyą, tragedyą i jeszcze raz tragedyą.

Postaram się przesunąć przed oczami waszemi kilka obrazków, nie wybierając zgoła wyjątkowych, a poznacie z tego, jak tragicznie objawia się wpływ dzisiejszego rządu na nasze społeczeństwo.

W sam dzień wielkanocy, w pierwsze święto, odbywało się ostatnie nabożeństwo w kościele w Czarnokońcach. Wieś ta należała dawniej do biskupów kamienieckich i była ich uprzywilejowanem miejscem pobytu; kościół zaś czarnokoniecki i parafia do niego należąca była ukochanem dzieckiem kilku z rzędu pasterzy tej kresowej dyecezyi. Ślady tego po dziś widoczne; lud tu jest tak szczerze katolicki i tak pobożny, że dochodzi prawie do dewocyi i jakiejś niezwykłej egzaltacyi religijnej. To też rząd postarał się, ażeby temu ludowi odebrać miejsce zebrań, zamknąć drogę do wspólnej modlitwy i w ten sposób osłabić jego żarliwość religijną. Z rozkazu rządu skonfiskowano kościół. Nie tu jednak kres srogości; przymięszała się do niej perfidya tatarsko-bizantyńska, podstępna a brutalna zarazem. Oto synod prawosławny zabiera kościół w Czarnokońcach i obraca go na cerkiew, w której będą osadzeni mnisi. Będzie to rodzaj misyi, mającej za zadanie nawracać lud okoliczny na prawosławie. Przyznacie, że to pomysł szatański.

W dzień zamknięcia kościoła, które — jak wspomniałem — miało miejsce w pierwsze święto wielkanocy, zebrał się w kościele tłum ludu, gromadka odważniejszej szlachty i kilku policyjnych urzędników z policyantami. Ci ostatni mieli pieczętować świątynię po skończeniu nabożeństwa. Od samego początku mszy świętej łkania odzywały się pośród natłoczonego ludu, podczas podniesienia ze wszystkich piersi wyrwał się jeden jęk bolesny, który powtarzał się do samego końca nabożeństwa. Jęk straszny, rozdzierający uszy, dźwięczący nutą bezbrzeżnej rozpaczy i zwątpienia.

Najboleśniej dotknęło mnie zdanie pewnego młodego obywatela z sąsiedztwa. Człowiek to młody, wykształcony, ukończony student peterburskiego uniwersytetu.

W chwili kiedy po mszy wyszliśmy z kościoła ażeby nie uczestniczyć przy bolesnej scenie obejmywania w posiadanie świątyni bożej przez policyę, ów młody pan uśmiechnął się ironicznie i powiedział do nas wszystkich:

— Patrzcie to są skutki jezuickich machinanacyi. W Galicyi po nad granicą Jezuici urządzają misye rząd się za to mści i zabiera tu kościoły, aby je przemienić na misye schyzmatyckie.

Nie chiałem słuchać dalszych wywodów mędrka, któremu Moskale do tego stopnia w głowie przewrócili, że jest w stanie utrzymywać na seryo, że Jezuici są przyczyną kasowania kościołów katolickich przez Moskali. Taki obłęd czyżto także nie tragedya straszna i ohydna, od której krew w żyłach krzepnie?

W ogóle: rząd, społeczeństwo, obyczaje, cała cywilizacya (?!) rosyjska działa na nas rozkładowo, łamie i kruszy dawne tradycye, zasady, przekonania; niszczy wszystko a nic nie buduje, pozostawia zgliszcza i ruiny niby po czambule tatarskim. Oto nowy przykład:

W pewnej parafii żył długie lata ksiądz, staruszek, który ciułał grosz do grosza i w ten sposób uzbierał kapitalik na restauracyę swego kościółka. Tymczasem rząd nie pozwalał na restauracyę. Ksiądz, czując, że koniec jego już się zbliża, wezwał pewnego młodego obywatela, dziedzica zasłużonego imienia, ale bardzo skromnej fortuny, i powierzył mu owe oszczędności z tą uwagą, że, gdy przyjdzie pozwolenie na restauracyę kościoła, ma być ona przeprowadzoną za te pieniądze. Aby jednak na wszelki wypadek ubezpieczyć kapitał przed rządem, zapis kapitału na korzyść owego pana X. uczynił formalnie u notaryusza, a tylko prywatnie kilku ze szlachty okolicznej opowiedział prawdziwy stan rzeczy. Ksiądz umarł wkrótce po tym akcie. Kilka lat minęło, aż wreszcie udało się paru żarliwym i wpływowym parafianom uzyskać pozwolenie na odrestaurowanie kościoła. Cóż się jednak stało? Oto ów młody pan, któremu śp. proboszcz powierzył przechowanie swych oszczędności, dziś zapiera się tego, jakoby użyty był do przechowania legatu zmarłego księdza i twierdzi, że nieboszczyk wprost jemu prywatny swój majątek zapisał; ma zresztą na to niezbite urzędowe dowody w legalnym zapisie zmarłego.

Czyn ten wywołał straszne oburzenie; na restauracyę kościoła znajdą się pewnie inne pieniądze, ale wstrętny fakt pozostanie ku wiecznej hańbie wyrodnego Polaka niezatartym dowodem demoralizacyi szerzonej przez rząd i wychowanie rosyjskie pośród nas nawet w warstwach cywilizowanych. — Upadek taki czyżto nie tragedya?

A Moskale, widzą nasz upadek doskonale, mówią o nim głośno, zacierają ręce z radości i szepcą pobłażliwie:

— No mniejsza z tem, wy jesteście narodem lekkomyślnym, wam to przebaczyć można.

I twierdzą, że z lekkomyślności tej wrodzonej (?) uleczą nas li przez połączenie nierozerwalne, zlanie się z narodem rosyjskim i z cerkwią schyzmatycką. W myśl tej zasady przygotowuje się w Kamieńcu wspaniały obchód pamiątkowy, zjednoczenia (?!!) *wozsojedinienija* Podola z wszechrosyjską imperyą. Wszyscy czynownicy porają się z przygotowaniami do tej żałobnej i haniebnej zarazem uroczystości. Program jej przysłano z Petersburga, i jest do dziś tajemnicą. Zachodzi jednak poważna obawa, że pod grozą *tiurmy*, prześladowań, wywożeń i konfiskat nakażą szlachcie polskiej i duchowieństwu katolickiemu, brać czynny udział w tych strasznych obchodach. Co z tem się zrobi? Na to pytanie nikt z naszych odpowiedzieć nie może. W każdym razie sądzę, że w razie takiego nakazu, Polacy poprostu będą zmuszeni być obecnymi przy tych bachanaliach moralnych. Fakt ten jednak zostanie zapisany jako jeden jeszcze, czyn brutalstwa mongolskiego. Nie będzie on zresztą pierwszy ni też ostatni; nie dawniej jak dwa lata temu, pan jenerał-gubernator kijowski hr. Ignatiew, w czasie obiadu, przy którym było kilkunastu Polaków, (zmuszonych do tego), wzniósł był toast: — na pomyślność zabiegów w celu *obrusienija jugo-zapadnawo kraju*. Oni w tem celują.

Czynność rozkładowa rządu rosyjskiego nie ogranicza się jednak na samym zaborze rosyjskim, wyciągają oni swe długie, do ws rętnych ramion polipa podobne ręce dalej i agitują na swą korzyść we wszystkich dzielnicach dawnej Polski. Ofiarą tej podstępnej agitacyi padło w roku zeszłym kilka tysięcy, obałamuconych włościan galicyjskich. Niedobitki tej nieszczęsnej emigracyi siedzą dotychczas w Kamieńcu... Nocują w *tiurmie*, gdzie im dają ponoś po pół porcyi aresztanckiej strawy. We dnie snują się po ulicach i żebrzą. Wyglądają strasznie, wynędzniali i okryci łachmanami, odrazę i wstręt w przechodniach budzą. Dają jednak powód do tryumfowania Moskalom. Kilka dni temu, pewien urzędnik rosyjski, zajadły *diejatel*, wskazując mi przez okno restauracyi gromadkę tych nędzarzy rzekł:

— Popatrz pan do jakiego zbydlęcenia doprowadziły rządy polskich panów, *russkich* włościan, *w predietach awstryjskoj imperyi*.

Ścisnąłem ramionami i nic nie odpowiedziałem.

Stan tych biedaków jest w rzeczy samej godzien pożałowania, a do ich strasznej nędzy przyczynia się jeszcze i ta okoliczność, że za żadną cenę nie chcą się wziąć do żadnej pracy. Agitatorowie, którzy ich do emigracyi namówili, wytłumaczyli im, że zaraz za granicą znajdą czułą opiekę rządu i czeka ich tam życie bez trosk a roskoszy pełne... W Kamieńcu dostać się do nich i rozmawiać jest dość trudno, a może nawet niebezpiecznie: zawsze za nimi śledzi baczne oko s t ó j k o w e g o. Z nastaniem jednak wiosny, część tych nędzarzy rozlazła się po okolicznych wioskach. W pewnym dworze, u znajomych, miałem sposobność rozmawiania z nimi. Gromadka, złożona z ojca rodziny, jego żony, dwóch parobczaków i trojga drobnych dzieci, przyszła prosić o jałmużnę. Właściciel tej wsi zaczął im proponować, żeby przyjęli u niego służbę. Tłumaczył im, że tak ojciec jak i chłopacy mogą natychmiast zgodzić się do służby i będą mieli dostatnie utrzymanie. Na słowa te jednak kręcili z niedowierzaniem głowami i twierdzili, że w domu mieliby lepszą służbą; że nie po to przyszli, żeby służyć i w pocie czoła na chleb zarabiać; wiedzą bowiem doskonale, że dla nich car ziemię przygotował, tylko czynownicy zwlekają z wysłaniem ich do tej ziemi, bo chcą coś za to dostać, a gdyby oni do służby się zgodzili, to i ziemia by przepadła.

Wówczas ja zapytałem i h: kto im takie brednie rozpowiadał?

Chłop stary uśmiechnął się zjadliwie i odrzekł ponuro:

— Kto rozpowiadał, to rozpowiadał, a pewno że nie panowie.

Na to baba, drżąca z zimna, zaledwie okryta łachmanami, zawołała:

— Pana Boga nie obrażaj, na panów nie gadaj, sprawiedliwi byli i miłosierni, tylko ty pracować nie chciałeś... Kto namawiał? — dodała po chwili namysłu. — Ot ten mój ladaco słucha Bóg wie kogo... W karczmie go arendarz namawiał i diak pijak, zawołoka... Ot kto namawiał.

— Nie kłam babo!... Ksiądz w cerkwi głosił — przerwał rozwścieczony mąż.

— Ty bo łżesz — odpowiedziała czuła małżonka.

Po otrzymaniu kilkunastu groszy jałmużny, poszli, z za bramy jeszcze dochodziły odgłosy ich kłótni.

Co się z nimi stanie, przewidzieć trudno; to jednakże jasne, że rząd nie myśli zupełnie o ich przyszłości i radby się ich pozbyć co prędzej. Wielu też z nich wróciło, wielu pomarło. Kilkudziesięciu za złodziejstwo osadzono w więzieniu, a inni giną z głodu i czekają zmiłowania carskiego.

Na tem kończę dzisiejszą mą „tragiczną“ korespondencyę. Oby Bóg Wszechmocny dał, bym wam w następnych lepsze wieści doniósł i jaśniejsze obrazy przed oczy podsuwał. Chociaż nie zanosi się na to, bo cholera przezimowała się doskonale w południowo-zachodnim zakątku Podola i już teraz jest po kilkaset ludzi chorych na raz — śmiertelność jednak jest nieznaczna.

Sprawy sejmowe.

Praca w komisyach sejmowych postępuje raźnie naprzód; obradowały już one kilkakrotnie nad ważnemi przedłożeniami ustawodawczemi, które mają być załatwione w tej sesyi.

Komisya kolejowa wybrała przewodniczącym p. Jaworskiego, zastępcą p. Męcińskiego, sekretarzem p. Popowskiego. Referat o popieraniu przez kraj budowy kolei lokalnych objął poseł Jaworski.

Komisya przemysłowa rozdzieliła referaty o sprawozdaniu Wydziału krajowego w zakresie popierania przemysłu krajowego, między pp. Goldmana, Rutowskiego i Szczepanowskiego.

KRONIKA.

Lwów 29 Kwietnia.

W 102 rocznicę nadania wiekopomnej Konstytucyi odbędzie się w kościele OO. Dominikanów dnia 3-go maja o godzinie 11 rano solenne nabożeństwo, na które szczerze Ojczyznę miłujących rodaków zaprasza młodzież polska.

Uroczyste sypanie Kopca ku uczczeniu tej rocznicy odbędzie się w niedzielę dnia 7 maja b. r. o 3-ciej po południu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Adolfa Petaka z Przemyśla do Bochni.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Cieszanowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 3 maja, zaś wybór jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu, z grupy gmin miejskich, na dzień 6go czerwca r. b.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Jerzy Hofmokl, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

P. Bernard Gross, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień doktora praw.

Śluby. W kościele św. Anny we Lwowie odbył się ślub panny Michaliny Uszyńskiej z p. Piotrem Tustanowskim.

Dziś w kościele OO. Bernardynów odbyły się zaślubiny panny Zofii Pyszyńskiej z p. Władysławem Pawłowskim, inżynierem kolei państwowej.

Zaręczyny. Jutro odbędą się we Lwowie zaręczyny p. Aleksandra Wersowicz Strzeleckiego, syna śp. Jana i Maryi z Polanowskich z panną Maryą Pieńczykowską, córką śp. Józefa i Marceliny z Podlewskich.

Złote wesele święcili w Kołomyi p. Jan Kozakiewicz, b. kasyer podatkowy w Kutach i Marya ze Szaupów.

Awans w obronie krajowej. W stanie czynnym pułkownikami mianowani: Józef Terle i Józef Wilczek. Podpułkownikami: Tytus Kraft kom. 65 bat. obr. kraj. (Stryj), Wilhelm Schleif 64 bat (Żółkiew). Majorami: Ludwik Rzepiński 71 bat. (Tarnopol), Floryan Zatloukal 57 bat. (Sanok), Ferdynand Leminger 55 bat. (Rzeszów). Kapitanami 1 klasy: Gustaw Kirtner 77 bat. (Czerniowce, Maurycy Jesser 54 bat. (Wadowice), Ludwik Rössler 55 bat., Władysław Katman 62 bat. (Stanisławów), Aureli Topolnicki 57 bat., Gotfryd Sterba 67 bat. (Złoczów), Antoni Sokołowski 71 bat, Rajmund Seidl 69 bat. (Czortków), Stanisław Czernek 65 bat. Kapitanami 2 klasy: Lumir Pisarik 65 bat., Józef Zacharyasiewicz 53 bat. (Tarnów), Rudolf Wecker 59 bat. (Przemyśl), Bartłomiej Burez 68 bat (Gródek), Karol Kuchinka 57 bat., Adolf Jung 66 bat. (Kołomyja), Piotr Müller 60 bat. (Nowy Sącz, Edward Kabanek 52 bat. (Kraków). Porucznikami mianowani: Jakób Zlenek 67 bat. Emil Hollec 69 bat., Mieczysław Mieszkowski 71 bat, Ludwik Getöttner 53 bat., Mikołaj Marynowicz 71 bat, Kajetan Amirowicz 59 bat, Karol Ruckmisch 61 bat. (Sambor), Ludwik Schreiber 68 bat. Podporucznikami: Wincenty Kratzl 63 bat. (Lwów), Władysław Schimak 55 bat., Karol Minarik 53 bat., Franciszek Ecker 98 bat. obr. kraj. Rotmistrzem 1 klasy mianowany Tomasz Szaszkiewicz 3 p. dr. obrony krajowej.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Administratorem parafii w Zgórzu został miejscowy wikaryusz ks. Józef Łopatowski. Konkurs na to probostwo rozpisany do dnia 31 maja. Przeniesieni: ks. Floryan Gryl ze Zdżarca do Radomyśla, ks. Jan Figiel z Radomyśla do Lubziny, ks. Andrzej Niemiec z komendaryi w Tuchowie na ekspozyta do Kamionki małej; komendaryę w Tuchowie obejmują OO. Redemptoryści. Pozostają na swoich miejscach: ks. Marcin Błożonowicz i ks. Zygmunt Miętus.

Młodzież wystawcą. Dyrekcya powszechnej wystawy krajowej otrzymała następujące pismo: „Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Bratnia pomoc słuchaczów Politechniki“ we Lwowie uchwałą z dnia 17 kwietnia r. b. postanowiło przyczynić się do funduszów wystawy jednorazowym datkiem w kwocie 10 zł. Towarzystwo nasze, jako filantropijne, opierające swoje istnienie na dobrowolnych datkach, nie jest w stanie większą kwotą przyczynić się do tego narodowego dzieła, chce jednakże tym skromnym groszem zaznaczyć, że obowiązkiem każdego z nas jest w miarę sił i możności przyłożyć rękę do tej budowy, którą miłość kraju poczęła, a honor i pożytek kraju będą hasłem pracy nad jej szczęśliwem dokonaniem... W myśl powyższych słów pragnie Towarzystwo nasze jako najstarsza w tym rodzaju instytucya akademicka wystąpić również jako wystawca na przyszłorocznym powszechnym popisie. Z wysokiem poważaniem *Ruebenbauer, Zipser, Rolle*“.

Czyny ofiarne. Panowie Julian Zacharyewicz i Franciszek Zima ofiarowali po 100 zł., a p. Karol Przybylski 50 zł. na budowę drugiej gimnastycznej sali Sokoła we Lwowie. P. dr. Franciszek Zaremba darował czytelni w Wiśniczu kilkanaście tomów rozmaitych pożytecznych książek.

Muzyka wojskowa grywać będzie począwszy od 2 maja. Program na maj jest następujący: 2 maja na Wysokim Zamku muzyka 55 pułku, 3 maja w parku stryjskim muzyka 80 pułku, 4 maja przed główną komendą muzyka 30 pułku, 5 maja w ogrodzie jezuickim muzyka 24 pułku, 9 maja przed namiestnictwem muzyka 55 pułku, 10 maja na Wysokim Zamku muzyka 30 pułku, 12 maja w ogrodzie jezuickim muzyka 30 pułku, 16 maja w parku stryjskim muzyka 90 pułku, 17 maja na Strzelnicy muzyka 24 pułku, 18 maja przed główną komendą muzyka 80 pułku, 19 maja w ogrodzie jezuickim muzyka 55 pułku, 23 maja przed domem inwalidów muzyka 24 pułku, 24 maja przed namiestnictwem muzyka 30 pułku, 25 maja przed główną komendą muzyka 55 pułku, 26 maja w ogrodzie jezuickim muzyka 80 pułku, 40 maja w parku stryjskim muzyka 55 pułku, 31 maja na Wysokim Zamku muzyka 24 pułku.

Z izby sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie stawali w tych dniach: Adam Nawrot, rzeźnik 32 lat liczący, i Helena z Borzęckich Nawrotowa 25 lat licząca, oskarżeni o zamordowanie nieślubnego dziecka Heleny Nawrotowej, czteroletniego Błażeja. Oboje katowali dziecko niemiłosiernie, chcąc je pozbawić życia. Podczas obdukcyi pośmiertnej lekarze znaleźli na ciele dziecka liczne otarcia naskórka, sińce, podbiegnięcia krwią na całem ciele, dwa abscesy napełnione ropą i cztery żebra złamane. Dziecko nietylko było bite, ale i głodzone przez matkę i ojczyma, tak iż żołądek jego po śmierci był skurczony i bez śladu treści pokarmowej. Biedactwo w samej tylko koszulce wyrzucano na 20stopniowy mróz. Oburzające szczegóły opowiadali świadkowie o postępowaniu Nawrotów z dzieckiem. Bili je za to, że jeść wołało; bili je za to, że ktoś obcy z litości podał mu kawałek chleba. Głodne dziecko zbierało wyrzucane kurom okruszyny chleba i niemi się żywiło. Wieczorem przed śmiercią już ruszać się nie mogło. Ojczym kazał mu zejść z siennika, ale one nie mogło już tego uczynić, więc zrzucił je sam i tak bił pasem, że krew z pleców ciekła. Nieszczęśliwe biedactwo z osłabienia upadło na ziemię, ale ojczym bił je dalej, dopóki ze strasznego bólu samo nareszcie nie wstało. Skrwawionemu dziecku kazał klęczeć i pacierz mówić, ale o żaden przedmiot oprzeć się nie pozwolił, a potem kazał mu wejść na siennik na ławie bez użycia jakiej pomocy lub stołka. Dziecko zdobyło się jeszcze na to, ale w nocy wyzionęło ducha.

Po przesłuchaniu świadków i skończeniu rozprawy trybunał postawił sędziom przysięgłym trzy pytania: jedno w kierunku zbrodni morderstwa, drugie w kierunku zbrodni zabójstwa, a trzecie na żądanie obrońców w kierunku zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała.

Sędziowie przysięgli zarówno co do Nawrota jak co do Nawrotowej zatwierdzili pierwsze pytanie w kierunku zbrodni morderstwa, a trybunał na podstawie tego werdyktu skazał ich oboje na karę śmierci przez powieszenie.

Fonograf Edisona pozostanie w naszem mieście jeszcze tylko tydzień t. j. do 7 maja. Ponieważ zaś rano przedstawiać go będzie p. Kossowski uczniom rozmaitych szkół tutejszych, które go o takie produkcye prosiły, dla ogółu zatem publiczności pozostają codziennie godziny popołudniowe od 3—7, w których i nadal można zobaczyć i usłyszeć w hotelu Europejskim ten prawdziwie przepyszny fonograf. W niedzielę dnia 7 maja wyjątkowo jako w ostatnim dniu przedstawienia odbywać się będą i rano od 10 do 12 i popołudniu od 3 do 7. Zwracamy przytem uwagę, że jeżeli kto nabył bilety na zwiedzenie fonografu, to może je zużytkować kiedy mu się podoba.

Nowy okręt na Wiśle. Onegdaj wyjechali ze Lwowa starszy radzca budownictwa Moraczewski i radzca Matula, udając się do Szczecina dla odebrania nowego parowca, zamówionego przez rząd a przeznaczonego do Krakowa, gdzie będzie służył do regulacyi Wisły łącznie z drugim parowcem „Krakowem“. Nowy okręt otrzymał nazwę „Wawel“. Personal służby dla niego zorganizowało już namiestnictwo.

Dr. Karol Lewakowski spółkę swą w kopalni Iwonicz przemienił na akcyjne Towarzystwo francuskie w siedzibą w Paryżu, z kapitałem akcyjnym półtora miliona franków i prawem powiększenia kapitału akcyjnego. Rada nadzorcza składa się z czterech Francuzów i dwóch Polaków, gdyż dotychczasowi właściciele kopalni pozostają i nadal jej właścicielami w trzeciej części.

W skład Rady wchodzą: jako prezes Robert hr. de Moulde, książę Lubomirski, vicomte Dampierre, hr. Landeville, profesor Sorbonny p. Due i dr. Lewakowski, który równocześnie wybrany został pełnomocnikiem i reprezentantem Towarzystwa dla Galicyi. Zarząd kopalni prowadzić będzie i nadal dr. Lewakowski i wszyscy urzędnicy kopalni pozostają na swych stanowiskach.

Wincenty Rapacki, znany zaszczytnie literat warszawski i artysta dramatyczny, przybył wczoraj do Lwowa.

Odczyt p. profesora Milewskiego zgromadził wczoraj w sali ratuszowej liczną publiczność. Temat odczytu musiał rozciekawić najbardziej nawet obojętnych, przedmiotem bowiem wykładu były stosunki społeczne w Anglii, w tej Anglii, gdzie się przeciwieństwa socyalne najjaskrawiej zaznaczyły, gdzie jednak dziś najrozumniej i najspokojniej się układają. Z początkiem bieżącego wieku z podniesieniem się przemysłu i rozprzestrzenieniem materyalistycznych teoryi, które tylko używanie za cel ludziom stawiały, rozpasał się wyzysk w najlepsze. Było tak wszędzie, ale przedewszystkiem w Anglii. Dzięki wynalazkowi maszyny parowej i otwarciu się szerokich pól zbytu dla wyrobów angielskich, produkcya Wielkiej Brytanii wzrastała niesłychanie szybko. Przy tem wszystkie niemal rękodzieła utonęły w fabrykach i zamiast całego legionu samodzielnych rzemieślników, powstały dwa obozy, fabrykantów i robotników fabrycznych. Fabrykantom naturalnie zależało, aby towar swój wyrobić jak najmniejszym kosztem, stąd wyzysk robotników, stąd wciągnięcie do pracy kobiet i dzieci, zadowalniających się mniejszą płacą, przez co odbierano zarobek mężczyznom. Robotnik stał się także maszyną, która musiała pracować bez wytchnienia, bez pamięci, bez chwili wolnej, którąby mógł poświęcić kształceniu się, zabawie, życiu rodzinnemu. Taki stan rzeczy musiał wywołać wreszcie niezadowolnienie wśród mas robotniczych, a rosło ono nieustannie, tak, iż wreszcie lord Beaconsfield mógł z całą słusznością powiedzieć, że Anglia składa się z dwóch wrogich sobie narodów: fabrykantów i robotników. Engels uważał rewolucyę socyalną w Anglii za nieuniknioną. I rzeczywiście tak się zapowiadało, a nawet w roku 1848 pod wpływem rewolucyi lutowej we Francyi, zdawało się, że i Anglię całą ogarną płomienie przewrotu, że zaś tak się nie stało, zasługą zaś to jest jednego człowieka, deputowanego Ashleya, późniejszego lorda Shaftsbury. On to podniósł pierwszy w parlamencie — mówił profesor Milewski — potrzebę zaopiekowania się robotnikami, on o tę ideę walczył nieustannie, i zdołał nawet przeciwników jej pozyskać na swoją stronę. Dziś na tem polu w Anglii już bardzo wiele zrobiono. Lecz to dopiero jeden motyw i to nie najważniejszy w tej wielkiej reformie socyalnej, jakiej Anglia nieustannie u siebie dokonuje. Drugim są organizacye robotnicze. Przez długi czas niechętnem okiem patrzono się na organizowanie się robotników i dopiero w r. 1870 dano im zupełną w tym względzie swobodę. Przekonano się bowiem że wywiera to jak najlepszy wpływ. Odkąd potworzyły się w Anglii organizacye robotnicze, byt robotników się polepszył, strejki stały się rzadsze, a przebieg ich jest spokojny. Z hałaśliwych i namiętnych, a często zbrodnią nawet zaznaczonych wybuchów nienawiści klasowej, stały się one prawidłowemi posunięciami na szachownicy społecznej. Czoło stowarzyszeń robotniczych stanowią t. zw. *Trades Unions* czyli Unie robotnicze, które sobie postawiły za zadanie ochronę robotnika od wyzysku i podniesienie jego wykształcenia. *Trades Unions* kierują wszystkiemi strejkami. Przed czterema laty odbył się n p. w Londynie wielki strejk robotników dokowych, którego wszystkie żądania przyjęto, a o którym obecny minister spraw zagranicznych, lord Roseberry powiedział, że jest faktem epokowym. Drugie równie potężne jak „Unie“ stowarzyszenie, na czele którego stoją t. zw. „chrześcijańscy socyaliści“, wzięło sobie inną stronę pracy dla polepszenia doli robotnika i dba o budowanie dla niego tanich mieszkań, o to aby w domu miał rozrywki odpowiednie, aby miał co do przeczytania i t. d. Obie te organizacye, które pracą, jak widzimy, podzieliły się, liczą około miliona członków każda i rozporządzają milionami funtów szterlingów rocznego dochodu. Trzecim czynnikiem około uzdrowienia społeczeństwa angielskiego jest religia. Zrozumiano tam i poczęto głosić, że religia chrześcijańska nie jest religią słów lecz czynów, a pierwszym, który to hasło podniósł był anglikański biskup Hussay, zaś najwybitniejszym reprezentantem dążności tej był słynny kardynał Manning. Tak się przedstawia „świadoma praca społeczeństwa angielskiego“ i dziś tam mogą być większe lub mniejsze wstrząśnienia, jednak rewolucyi socyalnej — jak twierdzi profesor Milewski — nikt się już w Anglii nie obawia ani do niej nie dąży.

Prelegentowi podziękowała zebrana publiczność rzęsistymi oklaskami.

Ze Stryja nam piszą: Największą ozdobę naszego miasta i zarazem atrakcyę dla przyjezdnych stanowi prześlicznie uposażony od natury, ale niestety zaniedbany mocno park miejski zwany Olszyną, z mnóstwem naturalnych altan, cudownych szpalerów, rondem do festynów, letnim teatrzykiem, z którego jednak dawno wyprowadziła się sztuka dramatyczna, a miejsce jej zajął jakiś żyd, dalej z uroczym stawem, pomnikiem dłuta Cypryana Godebskiego, postawionym na pamiątkę poległym w wojnie austryacko-włoskiej żołnierzom stryjskiego pułku i z wielu innemi ozdobami. Dodać trzeba, że Olszyna była dawniej ulubionym laskiem Sobieskiego, który chętnie tu polował. Godziłoby się zatem tak przez pietyzm dla przeszłości, jak w interesie miasta zająć się troskliwie Olszyną. Wierzymy, że energiczny zarząd miejski nie usunie się od tej obywatelskiej pracy, na razie z ś z przyjemnością notuję, że dwaj tutejsi kupcy pp. Lipiński i Schex wydzierżawili na całe lato Olszynę, z zamiarem urządzania regularnie co niedzieli zabaw z urozmaiconym programem. Podniesie to bez wątpienia ogromnie tutejsze życie towarzyskie.

Nowemu zarządowi miasta oddać należy sprawiedliwość, iż gorliwie zajmuje się zaprowadzeniem porządków. Mamy już żelazne latarnie zamiast dawnych drewnianych, kilka nowych chodników, ulepszone studnie publiczne, a w ogóle znać na każdym kroku dążenie do poprawy zarówno wygody publicznej, jak stosunków zdrowotnych. Poszczycić się zaś może Stryj tem, że dziś już nie znajdzie ani jednej uliczki, którąby nie była zaopatrzona tablicę z napisem, co nie we wszystkich miastach prowincyonalnych jest praktykowane. W ostatnich czasach usunięto kilka dawnych nazw, a natomiast nadano ulicom nazwę: Mickiewicza, Kopernika, Trzeciego Maja, Kraszewskiego i t p. Nowo utworzony plac przed gmachem gimnazyalnym otrzymał nazwę placu bar. Romaszkana, od imienia marszałka naszego powiatu, świeżo kreowanego członkiem Izby panów. Życzyć wypada, aby zarząd miasta z dzielnym burmistrzem p. Göttingerem i jego zastępcą p. Stojałowskim, nie ustawał i nadal w pożytecznej pracy. (*E. H.*)

Pożar w Kukizowie. Dnia 27 b. m. pomiędzy godziną 3 a 4 po południu wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny w miasteczku Kukizowie straszny pożar, który przy silnym północno-zachodnim wietrze w niespełna pół godziny 16 chat z wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi zamienił w perzynę. Szkoda jest wielka, a tylko trzech gospodarzy było ubezpieczonych.

Jak w ogóle wszędzie po wsiach i miasteczkach, tak też i w Kukizowie dał się odczuć wielki brak wody, przyborów pożarnych i ludzi chętnych stawić opór rozszalałemu żywiołowi, gdyby bowiem nie było w skutek znaczniejszego oddalenia sąsiednich domów w dwóch miejscach przerwy, byłoby niewątpliwie całe miasteczko zamienione w gruzy.

Z uznaniem podnieść tu należy, że na miejsce pożaru przybył natychmiast zastępca komendanta posterunku żandarmeryi w Jaryczowie nowym p. Pa... i wraz z innym żandarmem wziął się energicznie do dzieła, napędzając obojętnie przypatrujących się do gaszenia pożaru i dostarczania wody.

Uznanie również należy się p. N. N. z Kłodna wielkiego, który pomimo jednomilowego oddalenia w stosunkowo dość krótkim czasie z sikawką dworską i ludźmi do ognia przybył, czem też nie mało do stłumienia pożaru przyczynił się.

Jakże nieuczynnem okazało się natomiast miasteczko Jaryczów nowy, które będąc zaledwie o ... mili od miejsca pożaru oddalone, mając znakomitą sikawkę, zorganizowaną ochotniczą straż pożarną, nie raczyło pospieszyć sąsiadom z pomocą. Widocznie olbrzymi słup dymu, sięgający aż po nad Jaryczów, nie zwrócił uwagi tamtejszej straży. Cóż robić? Przepadło. Straż zapewne spała.

Ze wsi. Z Przemyskiego nam piszą: „Czytając sprawozdania z różnych części kraju naszego o stanie tegorocznych zasiewów, pozwalam sobie poruszyć tę kwestyę i u nas. W jesieni zeszłego roku w bardzo wielu miejscowościach powiatu przemyskiego myszy zniszczyły zasiewy oziminy do tego stopnia, że musiano albo przeorywać albo też posiewać na nowo całe łany pszenicy. Koniczyny ... samo doznały wielkiego uszkodzenia, to też nie ... kują one wcale na rok bieżący pomyślnego sprzętu. O pszenicach mniej uszkodzonych nic jeszcze stanowczego powiedzieć się nie da, dopóki nie przyjdą ciepłe deszcze, po których mogą się jeszcze poprawić. Myszy trapią ziemian powiatu przemyskiego już drugi rok z rzędu.

Niektórzy gospodarze próbowali je wytruć na swoich polach, lecz operacya ta nie wiele pomogła, ponieważ sąsiednie łany, na których akcyi tej nie przedsiębrano, dostarczyły nowych zastępów szkodników. Z tego wynika, iż chcąc za pomocą trucizny pozbyć się tej plagi, potrzeba równocześnie założyć ją na całym obszarze dotkniętym myszami. Aby mieć wyobrażenie o ilości myszy w okolicy tutejszej, niechaj będzie miarą fakt następujący: Na ...morgowym łanie w Grohowcach obsianym pszenicą dość wcześnie rozkorzeniła się ona bardzo ładnie i urosła w trawę do 13 centymetrów wysoką; na tym łanie w ciągu trzech dni ani jedna trawka pszenicy nie pozostała, myszy nocami spasły wszystko. Z nastaniem wiosny nie widać po polach myszy, musiały wyginąć w czasie zimowych mrozów albo się wyniosły w dalszą okolicę albo też jeszcze nie opuściły swych leży zimowych. Poszkodowane gminy i obszary dworskie wniosły podania do władzy politycznej z prośbą o zarządzenie likwidacyi szkody w celu uzyskania ulg podatkowych.

Żyta ucierpiały dużo wskutek przymrozków nocnych i suchych wiatrów, to też bardzo nędznie wyglądają. Rzepaki prawie wszędzie wymarzły i trzeba będzie przeorywać.

Wiosenne zasiewy rozpoczęły się u nas dnia 29 marca i są prawie na ukończeniu. Z powodu jednak ciągłych przymrozków nocnych dochodzących czasem do 5° R., najwcześniejsze zasiewy dotychczas nie poschodziły. Sadzenie kartofel rozpoczęto wszędzie. W wielu miejscach pomarzły kartofle w zimie i musiano je sprzedać do gorzelń po dość niskich cenach. To też obecnie jest w okolicy znaczny popyt za kartoflami do nasienia, płacą za nie od 1 zł. 40 ct. do 2 zł. za 100 kilgr.

Na zakończenie dodać muszę, że stan zajęcy jest w tym roku bardzo pomyślny. Na polach, łąkach i w lasach wszędzie spotyka się mnóstwo młodych i starych zajęcy.“ *D. Nowakowski.*

Dyrekcya kolei donosi, że z powodu sprzedaży gmachu administracyjnego kolei państwowych we Lwowie przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 oddział komercyalny, dotychczas tam pomieszczony, urzęduje od 26 kwietnia b. r. na I piętrze gmachu kolei państwowej (niegdyś Karola Ludwika), oddział zaś ruchu przeniesiony został na dworzec kolei lwowsko-czerniowieckiej. W pierwszej połowie przyszłego miesiąca t. j. między 12-tym a 15-tym maja b. r. przesiedla się prezydyum Dyrekcyi ruchu, sekretaryat i oddział rachunkowy wraz z kasą dyrekcyjną na dworzec kolei lwowsko-czerniowieckiej, wreszcie w tym samym czasie przeniesiony będzie oddział kontroli dochodów na główny dworzec kolei Karol Ludwika.

Dla wygody publiczności urzędować będzie nadal biuro informacyjne kolei państwowych w hotelu „Imperial“ przy ulicy Trzeciego Maja l. 3, połączone telefonem z oddziałem komercyalnym, które, jak z powyższego doniesienia wynika, nie zostało, jak to niektóre dzienniki mylnie doniosły umieszczony na dworcu kolei. lwowsko-czerniowieckiej, lecz na głównym dworcu, dokąd przystęp dla publiczności jest dogodniejszy.

Zwracanie podróżnych. Władze pruskie w Mysłowicach zwróciły d. 25 b. m. od granicy znaczną ilość podróżnych, jadących z Galicyi do Niemiec, wrzekomo z powodu cholery w Galicyi, w skutek czego podróżni użalali się słusznie, że władze pruskie narażają ich na zawód, nie ogłaszając uprzednio o zaprowadzonych środkach ostrożności. Cholery w Galicyi w rzeczywistości już nie ma, także więc zarządzenie jest zupełnie zbytecznem.

„Precz z Galicyą ze związku przedlitawskiego!“ — zawołał we środę w Gracu na sejmiku relacyjnym poseł do Rady państwa p. Wellenhof, należący do stronnictwa narodowo-niemieckiego. Rozpowiadał on długo i szeroko o tem, że Polacy wyzyskują Austryę i nie pozwalają Niemcom załatwić się z Słowianami tak, jak wymaga wyższa cywilizacya germańska; opowiedział, jak to dzielnie odezwał się pan minister finansów z powodu skargi p. Weigla na nadużycia urzędów podatkowych i wreszcie krzyknął: „Fort mit Galizien aus der diesseitigen Reichshälfte!“ Dano mu brawo i jednogłośnie uchwalono wotum zaufania.

Klub kawalerów. Na posiedzeniu zawiązującego się w Berlinie klubu kawalerów przyszło do dość drastycznej sceny, którą wywołał jakiś dzielny obrońca stanu małżeńskiego, człowiek żonaty, oświadczając się przeciwko założeniu klubu. „Moi panowie — mówił małżonek — zastanówcie się; istnieją przecież małżeństwa szczęśliwe, (zaprzeczenia) możecie mi wierzyć, gdyż jestem już od dwunastu lat żonaty. (Głosy oburzenia: „Nieproszony gość! To bezczelność! Pantofel! Wynosić się!“) Nie zapalajcie się panowie, pójdę sam, gdyż przyrzekłem mojej ukochanej żonie, iż o dwunastej będę w domu. (Śmiech szyderczy. Głosy: bo go nie wpuści do mieszkania!) Panowie, jeszcze słówko Jestem przeciwny zawiązaniu klubu kawalerów ponieważ klub taki dąży do zmniejszenia liczby obrońców ojczyzny, a prócz tego, powiedźcie mi, gdzie znajdowalibyście się dzisiaj, gdyby wasi ojcowie tak byli myśleli jak wy?“ W odpowiedzi na to dowcipne pytanie powstał zgiełk nie do opisania i obrońca małżeństwa musiał uciekać z sali. Po jego wyjściu klub się najformalniej ukonstytuował.

Zmarli. Sabina ze Skarzyńskich Uleniecka, właścicielka dóbr ziemskich, kobieta wielkiej zacności charakteru zmarła w Wołostkowie koło Mościsk. — Aleksander Littich, weterynarz krajowy, członek honorowy i były prezes Tow. weterynarzy, zmarł dziś we Lwowie w 58 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 2° Reaumura o godzinie 7 rano, + 6° Reaumura w południe. Barometr 761. Idzie w górę. Dzień pochmurny, dość chłodny.

Jeszcze próbka humoru amerykańskiego.

Słuszne podejrzenie.

— Wszak Johnson pracuje w pańskim banku?

Dyrektor spojrzał badawczo na pytającego, zanim odpowiedział:

— Tak, panie.

— I ma stanowisko odpowiedzialne?

— Tak. Dlaczego?

— Czy otrzymuje do rąk gotówkę?

— Tak, jest kasyerem, ale dlaczego pan o to pyta?

— I panowie uważacie go za człowieka zupełnie uczciwego?

— Ma się rozumieć, ale pytania pańskie każą mi podejrzewać...

— Spodziewam się, że złożył kaucyę?

— Tak, muszę jednak spytać o powód pańskiej indagacyi?

— Proszę o jedną jeszcze odpowiedź. Czy wysokość kaucyi odpowiada wręczanym mu sumom?

— Nie, ale słuchaj pan, jestem zniecierpliwiony. Może pan sądzi, że gra na giełdzie?

— Bynajmniej.

— Więc może żyje nad stan, a ja nie wiem o tem.

Nieznajomy kiwnął twierdząco głową. Dyrektor zerwał się z krzesła.

— Mów, pan, jak, na litość Boga. Nie męcz mnie dłużej.

— A więc powiem. Widziałem wczoraj na własne oczy, jak kupował... cały worek kartofli!

W sypialni lekarza o drugiej po północy.

Służący obcy: — Jaśnie Pani kazała prosić Wielmożnego Pana, bo Jaśnie Panią głowa bardzo boli.

Lekarz: — Jakto? Dla bólu głowy przysyłacie po lekarza o godzinie drugiej w nocy?

Służący: — Niech się Wielmożny Pan uspokoi, myśmy jeszcze nie spali.

Teatr. Dziś w sobotę „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla. — Jutro w niedzielę o godzinie 3 po południu: „Górą Radziwiłł“, widowisko sceniczne w 5 odsłonach Adolfa Walewskiego. — Wieczór o godzinie 7 rozpocznie: 1 akt „Żydówki“, opery Halevy'ego Zakończy „Rycerskość wieśniacza“ opera Mascagniego. — W poniedziałek pierwszy gościnny występ pana Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich: „Miód kasztelański“, komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt środków leczniczych wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie.

SEJM.

Lwów 29 kwietnia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 min. 20 — i zawiadomił Izbę, że udzielił urlopów hr. Ludwikowi Wodzickiemu na dni 5, p. Adamowi Skrzyńskiemu na dni 5 a p. Struszkiewiczowi na 2 dni.

Odczytano spis petycyi. P. Huryk popierał petycyę Tow. „Szkilna pomicz“ w Stanisławowie o subwencyę.

Z porządku dziennego przekazano dziesięć sprawozdań Wydziału krajowego odnośnym komisyom. — Ogółem wniósł Wydział krajowy do tej pory przeszło 50 przedłożeń.

Petycyę p. Wandy Młodnickiej z propozycyą sprzedaży 58 oryginalnych rysunków Artura Grottgera, odstąpiono Wydziałowi krajowemu, który ma całą tę sprawę zbadać i odpowiednie wnioski przedstawić sejmowi.

Petycyę 14 gmin okręgu sądu powiatowego w Wiśniowczyku w sprawie nadużyć 2 kancelistów żydów, postanowiono oddać rządowi do zbadania przytoczonych w niej faktów i poczynienia odpowiednich zarządzeń.

Petycyę gminy Medynia w pow. kałuskim o pomoc przeciw skutkom wylewów rzeki Łomnicy, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Pilata w przedmiocie zmiany ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 w celu utworzenia zbiorowej organizacyi autonomicznej.

Wniosek ten opiewa:

„Zważywszy, że potrzeba reformy organizacyi gminnej na wsi jest pilną i czem raz się pilniejszą, gdyż jak powszechnie wiadomo i jak szczegółowo stwierdziły przeprowadzone przez Wydział krajowy badania, skutkiem niedostatków tej organizacyi miejscowej, a w szczególności policyi miejscowej, nie są sprawy należycie załatwiane, a wiele ustaw dla braku odpowiednich organów na miejscu, wcale nie jest wykonywanych, lub wykonanie ich jest niedostateczne; zważywszy, że w należytem sprawowaniu administracyi miejscowej wszyscy mieszkańcy wsi tak w gminach jak na obszarach dworskich w równej mierze są interesowanemi, a przeto do kosztów tej administracyi w odpowiednim stosunku przyczyniać się powinni; przez co oczekiwać należy wzmocnienia harmonii społecznej; zważywszy, że przedstawienie skodyfikowanych wniosków reformy wnikającej tak głęboko w stosunki społeczne i oddziaływającej na cały ustrój autonomiczny i inne działy ustawodawstwa krajowego może wyjść tylko od najwyższej władzy autonomicznej, która przy sprawowaniu naczelnego nadzoru nad gminami ma sposobność poznać najdokładniej niedostatki obecnej organizacyi we wszystkich częściach kraju; — Wysoki Sejm raczy uchwalić: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył na najbliższej sesyi sejmowej wnioski do zmiany ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 w tym kierunku, by utworzoną została dla tych działów administracyi publicznej, których pojedyńcze gminy wiejskie i obszary dworskie należycie wypełnić nie mogą, zbiorowa organizacya autonomiczna, zostająca w ścisłym związku z samorządną organizacyą powiatową, a nie naruszająca odrębności dzisiejszych gmin pod względem zawiadowstwa majątkiem gminnym i korzystania z dobra gminnego.“

P. Pilat, motywując swój wniosek, dowodził, iż oddawna już odczuwano potrzebę zasadniczej reformy ustawodawstwa gminnego. W sejmie rozmaici posłowie przez szereg lat wnosili już w tej sprawie rozmaite wnioski. ale sejm do żadnego z nich się nie przychychylił i dopiero w roku 1887 polecił Wydziałowi krajowemu, aby po dokładnem zbadaniu działalności samorządu gminnego poczynił wnioski, czy i o ile przy zachowaniu zasady i przedmiotowego zakresu samorządu potrzebną jest reforma ustawodawstwa gminnego tak dla gmin miejskich jak dla wsi Wydział krajowy dotąd wypełnił to polecenie tylko w części, przedłożył bowiem projekty ustaw gminnych dla 30 większych miast i dla mniejszych miast i miasteczek, a nie zapowiedział nawet, kiedy dalszą część reformy gminnej, a mianowicie ustawę gminną przedłoży Sejmowi.

Reforma organizacyi gminnej jest jednak konieczną. Każdy, kto zna bliżej gospodarkę w gminach, wie, że one daleko lepiej i sumienniej spełniają sprawy z zakresu poruczonego niż własnego. Pochodzi to ztąd, że sprawy z poruczonego zakresu musi gmina spełniać pod grozą przymusowej egzekucyi, do spełniania zaś spraw z zakresu własnego nikt jej nie przymusza. Ztąd też pochodzi, że policya miejscowa wcale nie jest wykonywaną, bo ci, których obowiązkiem jest czuwać nad wykonaniem tych przepisów nie chcąc się ludziom narażać, ich nie wypełniają. Dzieje się to nietylko po wsiach, ale i po miastach, Tak samo i mieszkańcy wiosek, nie chcąc, by przepisy policyi miejscowej ściśle były wykonywane, wybierają na naczelników gminy ludzi takich, o których mają przekonanie, że ściśle ustaw przestrzegać nie będą. Ztąd wynika w gminach wielki nieporządek, brak karności i sprawiedliwości. Również nietylko brak oświaty, ale kto wie, czy nie w większej mierze brak środków materyalnych przyczynia się do tego, że gmina nie może należycie spełniać swego zadania. Okręgi obszerniejsze, z połączonych gmin i obszarów dworskich miałyby większą podstawę finansową i nie cierpiałyby na brak funduszów. Kwestya kosztów utworzenia zbiorowych organizacyi dla administracyi miejscowej nie może tu grać wielkiej roli, bo zła administracya, jak dotychczasowe, daleko więcej kosztuje, gdyż mimo licznych wydatków nie daje porządku, karności i sprawiedliwości. Są już zaprowadzone spółki drogowe, szkolne, sanitarne, Wydział proponuje spółkę w sprawach policyi miejscowej, a czyż te spółki nie kosztują więcej, niżby była wspólna jednolita administracya. Zresztą niektóre Wydziały powiatowe odpowiadając na kwestyonaryusze rozesłane przez Wydział krajowy obliczyły, że administracya wykonywana przez organizacyę zbiorową wcale nie będzie więcej kosztować niż dzisiaj.

Proponuje zaś mówca, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przedłożyć wnioski do zmiany ustawy gminnej dlatego, że sądzi, iż w bieżącej sesyi komisya nie będzie mogła opracować tej sprawy tak, by mogła sejmowi przedłożyć już odpowiednie wnioski. Jest on za reformą, ale chce, by nie załatwiano jej szablonowo. Nawet po uchwaleniu reformy powinna ona być zaprowadzoną stopniowo w tych okolicach, gdzie jest najpożądańszą i gdzie warunki najbardziej odpowiadają jej zazaprowadzeniu. Pod względem formalnym uprasza mówca o odesłanie jego wniosku do komisyi gminnej. Uchwalono. Mówcę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Z kolei zabrał głos p. **R u t o w s k i**, aby uzasadnić wniosek swój o zmianie ustawy gminnej i dołączony do wniosku gotowy już projekt ustawy, zaprowadzającej gminy okręgowe. Dowodził, iż oddawna wszyscy uczuwają potrzebę zmiany ustawodawstwa gminnego, a mimo to, gdy przychodziło do obrad nad sprawą w Sejmie, izba się rozdzielała i żadnych zasadniczych uchwał nie powzięła. Broniono zawsze dotychczasowej ustawy gminnej z r. 1866, a zapominano, iż ustawa ta została nam narzuconą. Prócz małych, prawie nieznacznych zmian jest ona identyczną z ustawą gminną z dnia 5 marca 1862, podpisaną przez Schmerlinga i Lassera. Nam jednak zdaje się, że broniąc jej, bronimy jakiegoś wytworu narodowego, jakiejś pracy opartej na narodowym gruncie. Lecz tak nie jest. Ona jest wręcz przeciwną naszemu duchowi, naszym tradycyom, ona rozbiła nasz dotychczasowy ustrój społeczny, który łączył dwór z gromadą. O zmianie tej ustawy myśleli już różni mężowie i wypowiadali w Sejmie o tej sprawie swe zdania, ścierały się rozmaite sądy, ale do decyzyi nie przyszło. Dziś przeto powinno być celem izby połączyć się zgodnie, i z myślą o sobie wspólnemi siłami naprawić złe istniejące dotąd i stworzyć z gminy naszej gminę taką, jaka jest wszędzie w świecie cywilizowanym.

Mówca przypomina, że był czas, w którym sprawa reformy gminnej znajdowała się w Sejmie na złej drodze, gdyż ludzie, którzy nie chcą patrzeć na rzeczy pod pewnym kątem politycznym, szli za daleko. Mówca nie chce obszerniej rozwodzić się nad tą sprawą, aby przykremi wspomnieniami nie drażnić nikogo, ale podnosi, że i wtedy zwyciężył zdrowy zmysł Izby, który poucza, że wszystkiego naraz zrobić nie można i że przy każdej rzeczy trzeba się liczyć z warunkami politycznemi, aby nie narażać na szwank tej szczypty samorządu, jaką mamy. To też ówczesny projekt reformy upadł. Dziś proponuje mówca taką reformę, która jest wyłącznie natury administracyjnej i odbyć się może bez żadnych daleko idących zmian. Na inne reformy czas będzie kiedyś później, gdy stosunki w monarchii tak się ułożą, że będziemy się mogli rządzić sami, że będziemy mieli rząd odpowiedzialny przed naszym sejmem. „Projekt mój — rzekł p. Rutowski — jest projektem stworzenia gminy zbiorowej, stworzenia organizmu, łączącego wszystko to, co społeczeństwo ma, a zatem stary dwór, gromadę, inteligencyę, rozprószoną dziś na wszystkie strony, przemysł — jednem słowem wszystko“. Dzisiejszy ustrój gminny jest nierozsądny. Mamy malutkie gminy, które płacą tak małą szczyptę podatków, że na opędzenie potrzeb gminnych nakładać muszą dodatek gminny po kilkaset procent. W r. 1851 było w Galicyi 6.274 gmin, dziś jest dwa razy tyle. W innych prowincyach monarchii dzieje się przeciwnie, gdyż liczba gmin w ciągu ostatnich lat czterdziestu znacznie się zmniejszyła, ale za to są to gminy silne, zasobne. — „Może mi kto zarzuci — rzekł mówca — że projektowana przezemnie reforma jest zanadto radykalna. To słowo „radykalna“ zaś tak niemile dziś brzmi, że może zachwiać najlepszą sprawę. Ale proszę mi powiedzieć czyż jest „radykalną“ w złem znaczeniu taka reforma, która przywraca gminie to, co zawsze stanowiło jej własność“.

Obóz konserwatywny nie powinien patrzeć nieżyczliwie na tę reformę, gdyż zdaniem mówcy leży ona w interesie narodowym. Uznali to konserwatyści w innych dzielnicach Polski, znajdujących się w stokroć gorszych od nas warunkach. W Królestwie Polskiem patryoci z konserwatywnego obozu pierwsi powzięli myśl, aby szlachta stawała na czele gmin wiejskich. Każdy szlachcic pokładał swą ambicyę w tem, aby zostać wójtem we wsi, a lud garnął się do nich, jakkolwiek rząd podburzał go przeciw szlachcie. Widząc, że podjudzanie nic nie pomoże, zakazał rząd rosyjski wybierać szlachciców wójtami. Został jednak jakiś urząd z nieokreśloną kompetencyą, o ten ubiegała się szlachta, zniesiono i ten urząd. Pozostali jednak sędziowie z wyboru, a lud na tę godność dziś wybiera przeważnie szlachtę. „Nikt nie może mi zarzucić, że wniosek mój jest kosmopolityczny. Przeciwnie stoi on na gruncie historyi i tradycyi, nie łamie tego co jest, ale je naprawia Pamiętajmy o tem, że dla odrodzenia kraju potrzeba skupienia wszystkich sił i wszystkich czynników.“

Kończąc swą półtoragodzinną mowę, prosił p. Rutowski całą Izbę, zarówno Polaków jak i Rusinów, aby bez uprzedzenia przypatrzyli się jego projektowi z bliska, a przekonają się, że wyjdzie on wszystkim na korzyść.

Wniosek p. Rutowskiego i wypracowany przezeń projekt ustawy, przekazano komisyi gminnej.

Następnie poseł Teliszewski motywował swój wniosek w sprawie zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej, a mianowicie w sprawie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w kuryi gmin wiejskich i przyznania prawa wyborczego każdemu, kto opłaca przynajmniej 1 zł. podatku bezpośredniego i prosił o przekazanie tego wniosku komisyi prawniczej

Ks. Marszałek zarządził głosowanie przez powstanie z miejsc. Za wnioskiem p. Teliszewskiego oświadczyła się mniejszość, zatem upadł on w pierwszem czytaniu.

Wreszcie zarządził Marszałek wybór do komisyi.

Do komisyi gminnej wybrani zostali: Dunajewski Julian, Dzieduszycki Wojciech, Fruchtmann, Koziebrodzki Szczęsny, Kozłowski Włodzimierz, Męciński, Merunowicz, Niedzielski, Pąszkowski, Pilat, Potoczek, Rayski, Rey, Rozwadowski, Rutowski, Stadnicki Stanisław, Teliszewski.

Do komisyi konkurencyjnej: Gniewosz, Kramarczyk, Onyszkiewicz, Paliwoda, Sembratowicz, Trzecieski, Zoll.

Do komisyi podatkowej: Abrahamowicz, Huryk, Jaworski, Jędrzejowicz Adam, Skałkowski, Szeptycki, Weigel.

Do komisyi górniczej: Czaykowski, Gorayski, Ochrymowicz, Palch, Potocki, Skrzyński Adam, Szczepanowski, Wiktor.

W końcu dokonano wyboru uzupełniającego jednego członka komisyi szkolnej, którym wybrano hr. Reya, i jednego członka komisyi petycyjnej. Wybrano p. Sękowskiego.

Do laski marszałkowskiej złożono dwa wnioski. P. Skałkowski złożył wniosek o wydanie ustawy krajowej, znoszącej opłatę 2000 złr. od zakładania nowej gorzelni lub browaru. W motywach swego wniosku podnosi p. Skałkowski, że opłata ta powstrzymuje zakładanie nowych gorzelń i browarów ze szkodą rolnictwa. P. Paszkowski zaś złożył wniosek o zmianę niektórych paragrafów ustawy drogowej. Oba wnioski traktowane będą regulaminowo.

Odczytano wreszcie interpelacyę p. Potoczka do komisarza rządowego. P. Potoczek zapytuje w tej interpelacyi, czy rząd byłby skłonny zbadać, ażali obszary dworskie zdolne są do spełniania obowiązków gminy i czy należy je pozostawić nadal w odrębności czy też wcielić do związku gminnego.

O godzinie 2 minut 30 zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na wtorek (2 maja) na godzinę 11 przed południem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** P. Wincenty Rapacki, artysta sceny warszawskiej, rozpoczyna w poniedziałek szereg gościnnych występów w teatrze skarbkowskim „Miodem kasztelańskim“. — Dochód z tego przedstawienia przeznaczył artysta na rzecz funduszu wdów i sierót po literatach, utworzonego przy „Kole literackiem“.

* **Program wieczorku** Ku uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego, który odbędzie się staraniem członków czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty dnia 30 b. m. w sali wielkiej „Sokoła“ z łaskawym współudziałem p. Wysockiego, artysty sceny lwowskiej i p. K. Bojarskiego, członka Towarzystwa śpiewackiego „Echo“ obejmuje oprócz innych punktów wyjątki z dramatów Słowackiego: „Mazepa“ (akt V) i „Kordyan“ (akt III, scena IV i VII), oraz wiersz „Mój testament“. Biletów można dostać w dniu odbycia się wieczorku (niedziela) od godziny 3-ciej popołudniu przy kasie. Ceny miejsc nader umiarkowane: krzesło pierwszego rzędu 60 ct., drugorzędne 30 ct, parter 20 ct. Początek z uderzeniem godziny 7-mej wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 kwietnia.

(*Z*). Na chwilę wypogodził się dziś horyzont giełdowy, i zdawało się, że prąd zwyżkowy utoruje sobie przecież drogę. Na giełdach zbożowych bowiem obniżyły się trochę ceny, a w wielu okolicach Węgier spadły deszcze. Niedługo trwał jednak ten zwrot na lepsze. Pokazało się bowiem, że wprawdzie spadły wczoraj deszcze w Węgrzech, ale w wielu okolicach towarzyszyła im burza a w nocy był 2-stopniowy mróz. Do tego paraliżowała wszelką inicyatywę zwyżkową nadzwyczajna trudność prolongaty zobowiązań na następny miesiąc. Pieniądz podrożał nietylko u nas, ale także w Berlinie i w Londynie. Na targu berlińskim podniosła się stopa procentowa do niebywałej tam wysokości $4^1/_4$ od sta. W obec takich konjunktur popadł nasz targ znów w kompletną stagnacyę a kursa uległy zniżce. Tylko länderbanki podniosły się o 1 zł. 55 ct., gdyż arbitraż kupował je w znacznych partyach na rachunek targu paryskiego. Instytut ten bowiem przedsięweźmie niebawem emisyę drugiej partyi pożyczki bułgarskiej. Z rent podniosły się cokolwiek obie renty koronne, natomiast spadła renta wspólna.

Kredyty austr. 343·50, węgierskie 401·25, Anglobanki 153·75, Uniony 260·25, Bankvereiny 124·—, Länderbanki 258·80, Ludwiki 218·80, Czerniowieckie 264·25, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·05, austryacka złota 117·30, 4% austr. renta wal. kor. 96·90, węgierska złota 115·60, 4% węgierska renta wal. kor. 95.10, dukat 5·77, 20-frankówka 9·73—, marki 11·97—, ruble $1·27^1/_8$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 28 kwietnia.

Deszcz należy obecnie do wypadków tak niezwykłych, że telegraficznie sygnalizują go na giełdy z różnych krańców Europy i nietylko ceny zboża, ale kursa bankierów regulują się odpowiednio do tego.

W ostatnich dniach wiadomości takie są częstsze, więc widoki co do przyszłych zbiorów do pewnego stopnia polepszają się, jednakowoż nie ulega wątpliwości, że dotychczasowe warunki zrządziły już szkody, które powetować się nie dadzą.

Niezależnie od tego, że na giełdach, w miarę lepszych lub gorszych widoków, notowania terminowe ciągłym ulegają fluktuacyom, handel rzeczywisty rozwija się normalnie, a ponieważ w cenach zboża gotowego różnice nie były tak znaczne, więc też obecny zwrot żadnej, albo małą tylko wywołał reakcyę.

Targ dzisiejszy na Kleparzu mało się różnił od poprzedniego i ceny utrzymały się na tym samym mniej więcej poziomie. Pszenicę, z wyjątkiem celnych gatunków, kupowano mniej chętnie, zaś co do żyta usposobienie się polepszyło i cena nieznacznie się podniosła. Inne produkta bez zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 8·40—8·90, za czerwoną od 8·30—8·80, za żółtą od 8·30 do 8·75; za żyto od 6·60—7·10; za jęczmień browarny od 5·85—6·25, na kaszę od 5·40 do 5·50; za owies od 6·00—6·50, za rzepak od 12·50 do 13·00, za koniczynę czerwoną od 55 do 70, za białą od 50 do 65 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Galicyjski Bank kredytowy**. Dziś odbyło się 20-te walne zgromadzenie akcyonaryuszów tego banku, na którem sprawdzono zamknięcie rachunków za rok 1892 i uchwalono rozdział czystego zysku. Dywidendę oznaczono w kwocie 15 zł. od akcyi, a ponieważ akcya opiewa na 200 złr., przeto dochód od niej wynosi $7^1/_2$ procent. Czysty zysk z czynności w roku 1892 wynosił 136.071 zł. 82 ct., który rozdzielono w następujący sposób: Na wypłatę dywidendy od kapitału akcyjnego, wynoszącego 1 milion zł., wydzielono kwotę 75.000 zł., do nadzwyczajnej rezerwy przeniesiono kwotę 30.000 zł., na fundusz umorzenia gmachu bankowego przeznaczono 5000 zł., na tantyemy dla rady zawiadowczej i wykonawczej, tudzież dla urzędników kwotę 16.548 zł. 60 ct., na w y s t a w ę k r a j o w ą, odbyć się mającą w r. 1894, kwotę 5000 złr. płatną w dwóch ratach: w roku 1893 2500 złr. i w roku 1894 również 2.500 zł., a 7.023 złr. 22 ct. przeniesiono na rachunek zysku i strat roku bieżącego. Po przyjęciu zamknięcia rachunków przystąpiono do wyboru dwóch członków rady zawiadowczej w miejsce pp. Stanisława Brykczyńskiego i dr. Piotra Grossa. Wybrano ich napowrót. W końcu wybrano wydział rewizyjny na rok następny w tym samym składzie, w jakim był w roku ubiegłym, tj. Mikołaja hr. Wolańskiego, dr. Teobalda Semilskiego i Dymitra Koczyndyka.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 29 kwietnia. W sferach mających styczność z rządem zapewniają, że Constansowi ofiarowano posadę ambasadora w Rzymie. Jeżeli ją przyjmie, wówczas obecny ambasador Billot pójdzie do Londynu na miejsce Waddingtona.

Izba deputowanych uchwaliła 397 głosami przeciw 132 wyłączyć z debaty budżetowej dyskusyę nad projektem reformy podatku od napojów wyskokowych. Minister finansów żądał tego wyłączenia i uczynił z niego kwestyę zaufania.

Izba przyjęła uchwalony przez senat projekt podatku giełdowego i uchwaliła 417 głosami przeciw 48 cały budżet.

Z południowej i środkowej Francyi nadchodzą wieści o silnych deszczach.

Z Tangeru donoszą, iż pełnomocnik francuski w obecności konsula hiszpańskiego przyjął przeprosiny urzędników hiszpańskiego transatlantyckiego towarzystwa, którzy w swoim czasie sponiewierali czynnie poddanych francuskich.

Neapol 29 kwietnia. Cesarstwo niemieccy i królestwo włoscy, wraz z następcą tronu, odbyli dziesięciogodzinną wycieczkę na pokładzie pancernika „Lepanto“. W chwili, kiedy statek wiozący dostojnych gości przejeżdżał obok eskadry, którą dowodził książę genueński, odezwały się grzmiące okrzyki „hurra“. Cesarz Wilhelm wyraził się bardzo pochlebnie o manewrach włoskich okrętów wojennych. Wieczorem odbył się obiad galowy.

Berlin 29 kwietnia. Referenci, wyznaczeni do zbadania dokumentów Ahlwardta, skonstatowali, iż dowody te nie posiadają żadnego znaczenia. Są to po części nieuwierzytelnione odpisy listów, z kilkakrotnemi podskrobywaniami. Miquel odpierał rozmaite zarzuty Ahlwardta i oświadczył, że będzie go skarżył o oszczerstwo. Dyrektor Aschenborn dał wyjaśnienie w sprawie priorytetów kolei hanowersko-altenbeckiej, dowodząc cyframi, iż znaczna część tych papierów sprzedaną została jeszcze przed upaństwowieniem z zyskiem 241.000 marek. Ahlwardt tłómaczy się, iż z powodu wymuszonego na nim pośpiechu nie jest w stanie zebrać dostatecznego materyału. Posiedzenie komisyi odbędzie się jutro.

Reichsanzeiger zaprzecza, jakoby słowa cesarza Wilhelma do kardynała Ledóchowskiego były wypowiedziane w tej formie, w jakiej je podaje *Köln. Volksztg.*

Parlament przyjął w trzeciem czytaniu ustawę przeciwko lichwie.

Nowy Jork 29 kwietnia. Podczas gdy prezydent Cleveland podnosił się w powozie, aby podziękować witającej go serdecznie ludności, uderzył głową o wierzch powozu i skaleczył się nieznacznie. Odjechał ztąd w południe do Chicago.

Kraków 29 kwietnia. Józef Bliziński umarł dziś.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 kwietnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI Hrabia A. Spannocchi z Żółkwi. M. Youngowa z Porzecza. R. Moser z Żółkwi. W. Kraiński z Perespy. M. Nahodska z Wołczuchy. B. Schwager z Podwołoczysk. O. Schaman z Berna. L. Lichtwitz z Freiwalden. J. Koller z Wiednia. Ch. Seidlitz z Petersburga. S. Breiter z Wiednia. C. Lortzing z Wiednia. D. Fritz z Odessy.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Jorkasch z Beszczorobieu. M. Grünberg z Wiednia. C. Bobrowska ze Lwowa. H. Neumann z Moguncyi. J. Kopczyński z Tarnopola. R. Ujejski z Pawłowa. S. Rudnicki z Chrzanówki. J. Zubek z Mielnicy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29. Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	344·50	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	55·60	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	402·50	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	153·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·80
Uniony	263·50	Elbethale	242·50
Ludwiki	219·25	Länderbanki	261·60
Nordbany	297·—	Renta zł. węg.	115·65
Lombardy	110·87	Bankvereiny	124·50
Losy tureckie	51·50	Węg. renta p.	95·05
Staatsbahny	309·50	Ruble	1.27·75
Czerniowieckie	264·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 29 kwietnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	263 —	266 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	97 —	97 70
„ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 20	97 95
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102 —	— —
Pożyczka kraj. 6%	104 50	— —
„ „ $4^1/_2$%	100 50	— —
„ „ 4%	95 70	— —
„ „ 4% koronna	95 80	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	3 50	35 —
„ „ Stanisławowa	35 —	39 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.74	5.84
Napoleondor	9.69	9.78
Półimperyał rosyjski	9.80	—.—
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.27—	1.30—
„ „ papierowy . . .	$1.26^1/_2$	$1·28^1/_2$
100 marek niemieckich	59.60	— 60·10

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: **Walenty Hodak.**